№ 126. Dąbrowa Górnicza. Niedziela 7-go Maja 1916 r. Rok II.

Cena { 10 halerzy, 10 fenigów, 10 groszy

Administracyi ... (dawniej Szosowa).

... nieopłaconych nie ... się ...

... przedstawieniach i koncertach są płatne

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO.

Cena { 10 halerzy, 10 fenigów, 10 groszy

...numerata miesięczna ... 50 hal., 2 marki 50 ... 1 rubel 25 ... pocztową 3 ko... 3 ... lub 1 rubel ...

... trzy razy tyle

Cena ogłoszeń: ogłoszenia drobne po 5 h. od wyrazu. Ogłoszenia reklamowe po 30 h. za wiersz (petit) lub jego miejsce. Nekrologi, zawiadomienia o ślubach i zabawach po 50 h. od wiersza.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 ...) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobne...

GAZETA POLSKA jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis ... do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Golonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. króla Jana Sobieskiego № 9 (dawniej Szosowa).

Depesze Biura Korespondencyjnego z dnia 6 maja.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Na froncie rosyjskim. Wojska armii arcyks. Józefa Ferdynanda przepędziły Moskali na południowy zachód od Ołyki z lasku, znajdującego się bezpośrednio przed frontem. Pozatem nie zdarzyło się nic szczególniejszego.

Na froncie włoskim. Czynność bojowa była w ogólności niewielka. Kontratak nieprzyjacielski na zajęte przez nas pozycye na Rombon został odparty. Na wyżynie Lafraun wypędziliśmy Włochów z ich wysuniętych rowów na północ od naszego frontu Lusern.

Na południowym wschodzie położenie niezmienione. Von Höfer.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na zachodzie. Na południowy wschód i na południe od Armentieres przedsięwzięcia naszych patroli były pomyślne, wzięliśmy jeńców, 2 karabiny maszynowe i 2 miotacze min. Atak angielski pod Givenchy en Gohelle gładko odparty. W Argonach nie udało się większe przedsięwzięcie patroli francuskich.

Po lewym brzegu Mozy w okolicy Haucourt dalsze walki artyleryi i piechoty, które nam znowu przyniosły kilka sukcesów, ale nie zostały jeszcze ukończone. Na południe od Warneton wicefeldwebel Frankl zestrzelił swój czwarty latawiec nieprzyjacielski i został za to przez cesarza mianowany oficerem. Wielka liczba francuskich balonów na uwięzi została zerwana wczoraj wieczorem z powodu nagłej burzy i popędzona ponad nasze linie, gdzie do tej pory schwytaliśmy ich więcej niż 15.

Na wschodzie położenie niezmienione.

Na Bałkanach. Jeden z naszych statków napowietrznych nie wrócił z wycieczki do Solunia. Według wiadomości angielskiej został zestrzelony i spalony.

Wojna święta w Afryce.

KONSTANTYNOPOL 6 maja. Według wiarogodnych wiadomości imam Darfurn Alidinar wypowiedział Anglikom wojnę świętą, maszeruje z wojskiem i 8,000 wielbłądów na Sudan północny i pędzi przed sobą uciekające w dzikim popłochu wojska angielskie. Alidinar chce działać wspólnie z Senusimi. Obwieszczona w proklamacyi rządu angielskiego z 5 kwietnia wiadomość o klęsce imama jest fałszywa. Przeciwnie — Anglicy uciekają dziko ku Nilowi od chwili, gdy wojska imama skierowały się na północ.

Posłowie bułgarscy w Wiedniu.

WIEDEŃ 6 maja. Premier Sturgh wydał wczoraj śniadanie na cześć delegacyi sobranja bułgarskiego, na które zostali także zaproszeni: poseł niemiecki, turecki i bawarski, ministrowie wspólni, ministrowie austryaccy, namiestnik i marszałek Austryi dolnej, burmistrz, zastępcy Izby handlowej i Związków przemysłowych. Premier powitał gości mową, w której podniósł dawną przyjaźń Austro-Węgier dla Bułgaryi oraz podkreślił znakomitą działalność sławnej armii bułgarskiej, poczem mówił dalej: Pokojowego zakończenia tego strasznego zmagania się jeszcze nie widać. Nadejdzie jednak chwila, w której nieprzyjaciele porównają cele, z jakimi wojnę zaczęli, z wynikami, do jakich doszli. Taki chłodny rachunek musi przezwyciężyć bojaźń przed pokojem. Oparci o nasze dotychczasowe zwycięstwa i nasze niewyczerpane źródła pomocnicze, możemy tego pokoju spokojnie oczekiwać. Nikt bowiem nie wątpi, że będzie on zwycięstwem tych myśli, dla których chwyciliśmy za broń. Jak wojna zastała nas uzbrojonymi, tak chcemy, ażeby pokój — nie zaskoczył nas nieprzygotowanymi, ale abyśmy ani chwili nie uronili nie tylko dla naprawienia szkód wojennych, lecz także dla przygotowania lepszej i szczęśliwszej przyszłości. Wspólność sprzymierzonych przypieczętowana jest krwią i żelazem. Jest to wspólność, przyjaźń i samopostanowienie, płynące z uczucia i jasnego ujęcia prawdziwych interesów. Nic nie trwoży nieprzyjaciół bardziej, niż niezniszczalność naszego sojuszu. Panowie wyniesiecie ze swojej podróży przekonanie, że u mocarstw centralnych jest nie tylko najpewniejsze i najsilniejsze poparcie wojskowo-polityczne, jakie wogóle na świecie istnieć może, lecz że także ich gospodarstwo narodowe, czynne podczas wojny, zdoła otworzyć sprzymierzeńcom niezawodne źródła pomocnicze dla dzieła pokoju i że te mocarstwa waszemu krajowi wszystko ofiarować mogą, czego dla swego rozwoju potrzebuje, że przedewszystkiem wasz dzielny i rycerski naród szanują i przyjaźń jego w pełni cenić umieją. Mówca zakończył wyrazami najserdeczniejszych uczuć wiernej przyjaźni dla pełnej chwały armii bułgarskiej, najserdeczniejszych życzeń dla cara Ferdynanda i dla rycerskiego narodu bułgarskiego. Poczem wzniósł toast na cześć Ferdynanda, narodu bułgarskiego i jego przedstawicieli, na co rozbrzmiały entuzyastyczne okrzyki zebranych: „Niech żyją"!

Następnie w języku francuskim zabrał głos wiceprezes sobranja Moncziłow i podniósł nieporównane czyny armii austro - węgierskiej, jakich nie znają dzieje, co przypisać należy sile duchowej. Także dzisiejsza obecność delegacyi dowodzi, że siła duchowa i siła rozumu zwyciężyły. Monczilow podreślił, że Austro-Węgry uznały prawo Bułgaryi do życia i stale ją popierały. Ze względu na odebrane wrażenia musimy się głęboko ugiąć przed niewyczerpaną i bezprzykładną siłą narodów Austro-Węgier. Mamy wszyscy w żywej pamięci, jak waleczna armia austro węgierska z jednej strony walczyła w Karpatach z kolosem rosyjskim, z drugiej trzymała niezmożoną straż na południu i zadawała gwałtowne ciosy najnędzniejszemu i najbardziej szalbierczemu ze swoich przeciwników. Mówca wspomniał nakoniec w najgłębszej czci o cesarzu Franciszku Józefie, wzniósł toast na jego zdrowie jakoteż na szczęśliwą pomyślność ludów monarchii i jej wybitnych mężów stanu. Obecni podnieśli trzykrotny okrzyk: „Niech żyją"! Wieczorem na cześć delegacyi sobranja urządziła przyjęcie Izba handlowa. O godz. 10 wieczorem delegaci odjechali do Drezna.

Manifestacye a czyny.

Uroczystości trzecio-majowe dały Królestwu sposobność do podniosłych manifestacyi, o jakich w tej części Polski nie tylko myśleć, ale nawet marzyć nie było można — i to przez tak długie lata i to tak jeszcze niedawno. Jak wieści dochodzą, Warszawa urządziła uroczystość trzeciomajową wprost nadzwyczajnie; z niemałym także entuzyazmem i wspaniałością odbyły się te uroczystości po mniejszych miastach i miasteczkach, a nawet po wielu wioskach Królestwa.

Jutro na polach Racławic odbędzie się nowa manifestacya, a będzie miała charakter ogólnostanowy, ale przedewszystkiem ludowy. Potomkowie bohaterów Kościuszkowskich oddadzą hołd temu prześlicznemu momentowi w naszych dziejach, kiedy to chłop zwartą ławą ruszył po raz pierwszy ku obronie Ojczyzny, dla ocalenia Konstytucyi trzeciomajowej i narodowej wolności.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że przy tych pięknych manifestacyach poruszą się do dna wszystkie umysły i serca Polaków. I dobrze jest, że tak się stanie. Bogini wojny niebywałej kosi żywoty ludzkie; ziemia nasza, przeorana szrapnelami i granatami, cmentarzyskiem setek tysięcy zdrowej młodzieży różnych narodów; ale w tej ciężkiej doli dla nas i dla drugich jest coś, co nas czyni szczęśliwszymi od innych. Dla nas świta jutrznia nadziei! Ziemia mogił i krzyżów idzie ku wolności! Już dzisiaj — wśród niestłumionego jeszcze szczęku oręża — wolno nam nareszcie na ziemi rodzonej czuć się Polakami, swobodnie dla Polski pracować.

Manifestacye mają dziwną moc łączenia zwaśnionych i nieufnych, zbliżają do siebie serca i napełniają je szlachetnym ogniem zapału i entuzyazmu. Podnoszą wiarę w duszy, przyspieszają dojrzewanie cennych i wspólnych objawów myśli i woli. A jest nam to tak bardzo potrzebne.

Ale manifestacya to tylko część roboty narodowej, to tylko jakoby pieśń serca. Powiedział zaś wielki poeta narodowy:

„Zgińcie me pieśni! Wstańcie czyny moje!"

O tem zapomnieć nam nie wolno! O tem z pewnością nie zapomniemy! Gdy ćwierćmilionowy pochód kroczył po ulicach Warszawy, gdy wielotysięczne orszaki snuły się w tym czasie po innych miastach Polski, gdy wielkie tysiące zgromadzą się na polach Racławic, — wszakże to wszyscy Polacy! Z wezbranych ich piersi wyrywają się hymny narodowe, nie świąteczne dla nich jedynie, ale — na Boga Żywego — święte i najistotniejsze.

Ten ich entuzyazm — to prawda ich serca i duszy!

Czyż więc przypuszczać można, że pieśń serdeczna przebrzmi bez echa, rozpłynie się bez śladu wśród pól ojczystych? Będzie tylko manifestacyą? Połową dzieła? Przenigdy! Ta pieśń narodowa, ten entuzyazm niezmierny — toć to wylew prawdziwego uczucia, którego dalszym ciągiem czyn, zgodny ze zwrotkami entuzyastycznie śpiewanych hymnów narodowych, zgodny z biciem serca tych rozpłomienionych twarzy, zgodny z widnemi w oczach łzami wzruszenia.

Przez długie lata niewoli wyschło prawie w naszym narodzie źródło nadziei... Już nieliczni byli tacy, co jeszcze wierzyli. Wszakże nawet serdeczna poetka narodowa Marya Konopnicka wyśpiewała sławny wierszyk: Contra spem spero (Ufam przeciw nadziei.) Szlachetna kobieta w dziwnie piękny sposób odczuła w tym wierszu sam rdzeń polskiej niedoli i tragedyi.

Więc cóż dziwnego, że nie wszyscy odrazu uwierzyli, nie wszyscy odrazu poczęli ufać, gdy wróg śmiertelny przepędzony został poza granice Polski etnograficznej i dalej. Człowiek nawyka do nieszczęścia i trudno mu już potem w możliwość szczęścia uwierzyć...

Ale to przeszło. Ciężka choroba nieufności przewaliła się... chory wraca do zdrowia, pręży znowu ramiona i wybucha naprzód radością entuzyazmu rekonwalescencyi. Organizm wraca do dawnej energii i krzepkości. Już niedługiego czasu potrzeba, ażeby poczuł się całkowicie silny i zdrowy. A wtedy nastąpi to, co jest koniecznym objawem zdrowia: nastąpi czyn!

Zdrowie objawia się zdolnością do czynu. Jest ona jego najbardziej właściwem znamieniem.

Więc w górę serca!

Niedługo czekać na zjednoczenie umysłów w całej Polsce, na zbudowanie i ugruntowanie mocnej organizacyi woli. Z tej zaś wyjdzie czyn narodowy, bez którego niema zbawienia!

Kordyan.

Uroczystość 3 maja w Warszawie.

Z majestatyczną powagą i spokojem, a zarazem z wymowną siłą i zapałem czciła Warszawa rocznicę konstytucyjną. Podaliśmy wczoraj krótkie sprawozdanie, nadesłane drogą telegraficzną, dziś uzupełniamy je otrzymanemi świeżo informacyami.

Od wczesnego ranka poszczególne grupy pochodu dążyły na wyznaczone sobie przez Komitet Obchodowy miejsca. Wszędzie panował nadzwyczajny ład i porządek.

Komitet obchodu zwrócił się do przebywających w Warszawie legionistów, aby zechcieli wziąć udział w uroczystościach obchodowych. W tym celu wszystkim oficerom, podoficerom i żołnierzom legionowym rozesłano karty wstępu na uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Jana, oraz ułatwiono im wstęp na wszelkie uroczystości obchodowe.

Obchód rozpoczął się wmurowaniem tablicy pamiątkowej w ogrodzie botanicznym. Po wysłuchaniu mszy, odprawionej przy zaimprowizowanym ołtarzu, i po przemówieniach rektora oraz ks. kan. Szlagowskiego nastąpiło odsłonięcie pamiątkowej tablicy z napisem: „Pamiątkę Konstytucyi 3-go maja 1791 roku w 125 rocznicę uczcił Odrodzony Uniwersytet Warszawski MCMXVI".

Równocześnie odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej, którego punktem kulminacyjnym było przemówienie prezydenta ks. Lubomirskiego.

Po posiedzeniu udano się gremialnie do katedry.

Uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez arcybiskupa Kakowskiego, w asyście księży i kleryków kapituły warszawskiej, rozpoczęło się punktualnie o godzinie w pół do dziesiątej. W środku nawy głównej, począwszy od stall prezbyteryum, na prośbę Komitetu stanęli w dwuch szeregach legioniści z majorem Ostoją, komendantem 2 p. ułanów na czele. Po mszy chór odśpiewał hymn narodowy, poczem przemówił do zgromadzonych ks. Nowakowski.

Po skończonem nabożeństwie zapropowano legionistom wzięcie udziału w pochodzie, czemu jednak ze względów wojskowych odmówiono. Wyznaczono im tedy miejsce obserwacyjne przy pomniku Mickiewicza. Po drodze witano ich gromkimi oklaskami i burzliwymi okrzykami:

O godzinie wpół do jedenastej rozpoczął się pochód, który otwierały niższe i średnie szkoły, potem uniwersytet, duchowieństwo wszystkich wyznań, straż obywatelska z ks. Radziwiłłem na czele, Zarząd miasta i Komitet Obywatelski, grupy polityczne, weterani 1863 roku, stowarzyszenia, straż ogniowa z orkiestrą, grupa dziennikarzy i literatów, 58 cechów z chorągwiami, 18 stowarzyszeń kobiecych z Klubem wioślarek na czele, instytucye dobroczynne, towarzystwa sportowe w liczbie 13, 44 stowarzyszeń zawodowych i 16 handlowo-przemysłowych. Pochód zamykali skauci i niezliczony tłum publiczności, obliczany zwyż 250,000 osób. Obserwowany z jednego punktu pochód ten trwał 3 i pół godziny.

Koło pomnika Mickiewicza, gdzie stał oddział legionistów z szeregów pochodu padały komendy: Baczność! W lewo patrz! — poczem pochylały się sztandary i padały hucznie na ich cześć okrzyki. Idący na czele duchowieństwa ksiądz Gąsiorowski, przechodząc koło legionistów, zdjął kapelusz, zasalutował po żołniersku i zawołał: Cześć,

Około 3-ej popoł. pochód powoli rozwiązywano. Poszczególne grupy, doszedłszy do dworca kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, skręcały w boczne ulice i rozchodziły się.

Po pochodzie odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu Uniwersyteckiego. O wpół do siódmej poważne zebranie w Filharmonii z szeregiem przemówień i popisów chóralnych. Wieczorem odczyty o konstytucyi tudzież przedstawienia w teatrach o specyalnie dobrych programach.

Przez dzień cały panował nastrój świąteczny; głębokie wzruszenie zda się objęło wszystkich mieszkańców. Patrole wojskowe, chodzące zwykle po ulicy z powodu stanu wojennego, znikły z miasta już o godz. 7-ej zrana.

Święto minęło. Warszawa wraca do zwykłych prac swoich i trosk codziennych. Z przeżyć jednak uroczystego obchodu wyniesie zapewne wiele od czucia własnej siły i wiary w możność szerszego dla szczęścia i wolności narodu działania.

Inflanty i Polska.

Pewien Inflantczyk na prośbę redakcyi „Poln. Blätter" pisze o stosunkach między Inflantami a Polską, co następuje:

W Inflantach dotąd nie zapomniano o wspólnej walce rycerzy krzyżowych przeciwko Moskwie, prowadzonej w XVI wieku, i o uratowaniu dzięki temu Inflant od niebezpieczeństwa moskiewskiego. Czas podziałów Polski oznaczał i dla Inflant złamanie historycznego ich rozwoju, pozbawienie ich przywilejów i zaprowadzenie w 1785 roku tak zwanego zarządu namiestniczego, które ustanowiało na miejsce prawa dowolność administracyjną. Upadek Polski pieczętował zarazem los Księstwa Kurlandzkiego, które zmuszone było poddać się na łaskę i niełaskę.

Szczególne analogie w historycznym rozwoju dziejów Polski i Inflant spotykamy w XIX wieku.

Stłumienie powstania listopadowego w Królestwie wypada w tym samym czasie, kiedy w prowincyach nadbałtyckich podejmowano pracę ku zniwelowaniu ich odrębności. Zorganizowawszy tutaj arcybiskupstwo prawosławne i seminaryum duchowne w Rydze, rozpoczął rząd usilną akcyę w celu utwierdzenia w Inflantach prawosławia. Od 1839 roku próbowano cel ten osiągnąć coraz to nowymi sposobami; uporczywa propaganda doprowadziła do poważnych niepokojów, zarazem jednak część zaludnienia poddano wpływom prawosławia. Dziś w Inflantach znajduje się około 10 prc. prawosławnych, w Estonii koło 5 prc., w Kurlandyi jest ich bardzo niewiele.

Podobnie jak dla Polski, i dla Inflant wstąpienie na tron Aleksandra II zdawało się zapowiadać koncesye polityczne, któreby mogły ułatwić samoistny postęp kraju pod względem państwowym i gospodarczym bez podporządkowania się Rosyi. Czas jednak tolerancyi był bardzo krótki. Z początkiem powstania styczniowego Katkow, Samarin i towarzysze zażądali zniszczenia zarówno odrębności Polski oraz prowincyi nadbałtyckich. Opinie tych ludzi miały w społeczeństwie i w rządzie rosyjskim stanowczą przewagę. W 1868 roku z wyjątkiem sądownictwa i samorządu urzędowy język niemiecki zastąpiono rosyjskim i odtąd nastąpił systematyczny napływ do kraju urzędników rosyjskich, których do tej chwili prowincyom tym oszczędzano.

Nowy atak rosyjski miał miejsce w czasach tak niepomyślnego i dla Polski panowania Aleksandra III. W 1889 roku skasowano sądownictwo niemieckie i na sędziów mianowano wszędzie prawników Rosyan. Równocześnie zniesiono szkoły niemieckie, a uniwersytet Dorpacki zrusyfikowano i przemianowano na Juryewski. Zarządy miejskie obsadzono Rosyanami. Z dawnych odrębnych instytucyi krajowych pozostały niemieckiemi tylko instytucye rycerstwa i gildye kupieckie, a i te zrusyfikowane zostały podczas obecnej wojny zarządzeniem z 14 kwietnia 1915 r.

Rok 1905 przyniósł podobnie jak Polakom także i prowincyom nadbałtyckim pewne zwolnienia, możliwość otwierania własnych szkół tudzież jednoczenia się w związki i stowarzyszenia, pozwolywane dla obrony przeciw rusyfikacyi.

Podczas wojny obecnej postępowanie Rosyi rożnem jest względem omawianych krajów. W Polsce Rosya zabiega o pozyskanie sobie sprzymierzeńca (?), w Inflantach nie cofa się przed żadnym środkiem, aby zgnieść niemczyznę. Położenie jej dzisiejsze możnaby porównać najłacniej do położenia Polaków na Litwie, Białej Rusi i Ukrainie. Niemcy stanowią w prowincyach nadbałtyckich 4 — 16 prc., przeciętnie 8 prc. ludności, posiadają jednak więcej niż połowę ziemi i kapitałów oraz reprezentują kulturę kraju. Niepodobna wyobrażać sobie tamecznej sytuacyi, jakoby Niemcy byli jeno warstwą szlachecką, utrzymującą się sztucznymi środkami, jak to czyni obca w kraju narzucona władza. Inteligencya, siła gospodarcza, zdolność organizacyjna, stanowczość, troska o rzeczy krajowe jest reprezentowana przez ową szlachtę i daje przez to niewątpliwe prawo do uważania się za rdzenną i powołaną do urabiania stosunków ludności.

KRONIKA.

Telegram Naczelnego Komitetu Narodowego do Warszawy. Naczelny Komitet Narodowy, nie mogąc wysłać delegacyi łączy się z Warszawą w dn. 3 maja w bratniem uczuciu. Niech dzień ten będzie w roku 1916 również jak był 3 maja 1791 roku dniem prawa Polski do życia.

Nastrój pokojowy w Paryżu. „Frankfurter Ztg." powtarza za pismami madryckiemi charakterystyczny opis obecnych nastrojów w Paryżu: „Od kilku dni szepce się tutaj do ucha o tem, że miesiąc maj przyniesie zawieszenie broni. Skąd wychodzi ta wieść? Kto ją rozszerza? Na czem się ona opiera? Prorocy i prorokinie wojny pomylili się wszyscy. Czyżby głos ludu był lepszym tłumaczem boskiego przeznaczenia? Wieść o zawieszeniu broni w maju słyszy się nie wiedząc, skąd wychodzi, w kawiarniach i redakcyach, w przedpokojach urzędów, a nawet w kołach rządowych. Może jest to pogłoska, puszczona przez nieprzyjaciół, pewne jest jednak, że niecierpliwie się słucha i dalej podaje, bo chciałoby się końca jak najprędzej".

Wesoły projekt nauczycieli włoskich. „L'Oeuvre" donosi, że kongres nauczycieli włoskich postanowił odbyć następne posiedzenie w... Tryeście. Pismo francuskie zaznacza z sarkazmem, że pomysł sam jest chwalebny, ale uczestnicy kongresu muszą się trochę uzbroić w cierpliwość.

„A imię jego 44". W „Il. Kur. Codz." jeden z księży galicyjskich pisze:

„Tajemnicza liczba Mickiewiczowska była zawsze przedmiotem licznych dociekań i domysłów. Snuto na ten temat najróżnorodniejsze kombinacye i pomysły. stawiano przeróżne hypotezy i przypuszczenia. Jedni sądzili, że tajemnicze „44" w „Dziadach" jest symbolem jednostki genialnej, wielkiego wodza, bohatera narodowego, który zbawi Polskę, inni znowu twierdzili, że pod liczbą 44 poeta miał na myśli Lud, który bę-

Dzieci.

W szkole stało się coś niezwykłego. Podczas wielkiej pauzy nie wypuszczano dzieci na korytarz, więc szeptały po kątach i nasłuchiwały niespokojnie. Tu i owdzie wybuchał śmiech i milkł lękliwie.

Wszyscy chcieli się o czemś dowiedzieć. Co się stało w klasie? Ktoś kogoś uderzył. Słyszeli rumor i krzyk — wogóle stało się coś niezwykłego.

Po lekcyach Janek z Władkiem z osobliwym pośpiechem schodzili z Góry Zamkowej. Nierówna i kręta wązka dróżka, którą szli, zbiegała na dół. W dole szumiała wezbrana od deszczów wiosennych Wilejka. Za nią, jak na dłoni, leżał Antokol. A tuż na brzegu Wilii stał ponury gmach więzienny pomalowany na żółto i do połowy w ziemie wrosły — jakiś stary pałac polski shańbiony kratami w oknach i niezgrabną przybudówką od strony rzeki.

Było cicho zupełnie. Dokoła unosił się zapach kwitnącej czeremchy, a cienie drzew na złotym piasku krętej dróżki drżały w słonecznych plamach majowego popołudnia.

Gdy Władek, najgrubszy z trzecioklasistów, zaledwie mógł nadążyć za długim i chudym czwartoklasistą Jankiem, niezgrabnie kołysał się na krótkich nogach i głośno sapał. Dokąd on tak pędzi, przecież mógłby iść wolniej.

— Poczekaj, Janek, — wołał doganiając go na zakręcie. — Więc to prawda, że uderzył go po twarzy?

— A uderzył.

Długi Janek zatrzymał się.

— Uderzył — powtórzył z pewnym zachwytem i radością. Tak gwizdnął, że aż echo zaczęło po kurytarzach klaskać, a Mitrofan Pietrowicz rymnął, jak długi, pod tablicę.

— I co? i co? — pytał zadyszany Władek.

— Przybiegł dyrektor z kancelaryi, zaczął krzyczeć: „Ty jakobin!" i wygrażać pięściami, przybiegli pedele i złapali Bolka za ręce i poprowadzili.

— A Mitrofan Pietroficz?

Janek wzruszył ramionami, Boże jaki ten Władek niedomyślny.

— Spuchł — krzyknął zniecierpliwiony.

— Hi... hi... hi... — roześmiał się na cały głos Władek i srebrny jego śmiech zadzwonił pod drzewami i popłynął po rzece.

To wyprowadziło Janka z równowagi.

— Czego ty ryczysz idyoto? — zawołał i pobiegł naprzód.

Władek biegł za nim. Tornister skakał mu po plecach, czapka zsunęła się na tył głowy.

— Może mam płakać? — zawołał urażony.

Janek zatrzymał się znowu.

— Czy wiesz, co teraz będzie?

— Czy ja wiem? Bolka pewnie wypędzą, a Mitrofan Pietroficz odpuchnie, albo dostanie order... Przecie wiesz, że za to dają ordery — odrzucił, widząc nachmurzoną twarz towarzysza.

— Głupiś.

— Więc co ma być?

— Czy ty nie wiesz, że teraz będzie rewizya? Taki gruby trzecioklasista, jak ty, powinienby o tem wiedzieć.

Jednak ten Janek to mądra sztuka, Skąd on to wszystko wie. Napewno będzie rewizya... musi być rewizya! Władek pamięta jeszcze zeszłoroczną rewizyę. Wówczas dwóch kolegów wydalono ze szkoły. Ten sam Mitrofan Pietrowicz otwierał ich małe kuferki, wyrzucał na brudną podłogę bieliznę, przetrząsał kajety. Skonfiskował im wszystkie polskie książki, a za każdą siedzieli w karcerze. Mitrofan Pietrowicz, ten sam Mitrofan Pietrowicz, nazajutrz ryczał w klasie:

— Zachciało się wam polskiej literatury, buntowszczyki, jakobiny!

Ten wyraz Mitrofan Pietrowicz powtarzał za dyrektorem. Jakobinami byli u niego wszyscy Polacy.

Szewska pasya ogarnęła Władka. Jak śmiał ten zawsze prawie pijany Moskal tak do nich mówić! Rok temu nazwał kogoś „Lachem bezmózgim", a teraz z jego racyi będzie rewizya.

Zerwali się z pod więziennego muru, pod którym stali i pobiegli naprzód w stronę kościoła.

— Rewizya! rewizya! — huczało im w uszach.

Kiedyś przed laty ktoś opowiadał im o szarej godzinie, jakaś ciotka, czy jakiś stary nauczyciel o takim roku, w którym odbywały się po dworach na całej Litwie rewizye. Dwory wówczas były pełne śmierci i ciszy, po lasach snuli się ludzie orężni i czasem w nocy przychodzili do dworu po szarpie dla rannych i prowiant. Wszystko odbywało się w największej tajemnicy, bo co chwila wpadali żandarmi i robili rewizyę.

Tak rozmyślając, Janek z Władkiem biegli wystraszeni do domu.

Do domu mieli kilka kroków, mieszkali bowiem razem na stancyi w jednym z parterowych domków za kościołem.

Jeszcze zatrzymali się na chwilę pod topolą przy murze klasztornym.

— Trzeba będzie to gdzieś schować... — wyszeptał Janek.

— Co?

— Ty zawsze nie wiesz.

Władek mrugnął oczami, Janek wszystko wie, ale Janek jest w czwartej klasie i jak on będzie w czwartej klasie...

— Nie wiem.

— A nasza książka! Przecież będzie rewizya...

— Prawda, książka...

Zamyślili się obaj i milczeli... Kochana, dobra książka. Matka prosiła Janka, żeby jej nie brał ze sobą do Wilna. Przywiózł ją wuj z Krakowa i tutaj nigdzie kupić takiej nie można. Były to „Ballady" i „Dziady" Mickiewicza.

— Trzeba ją schować, trzeba ją koniecznie schować.

— Ale gdzie?

Zaczęli myśleć o najbezpieczniejszych schowankach i nie mogli nic znaleźć. Nie wiedzieli co począć. Ale Janek był w czwartej klasie, więc pierwszy wpadł na wyborny pomysł.

— Schowamy ją w lesie, tam jej chyba nie znajdą.

— Racya, tam nie znajdą.

* * *

W parę godzin potem szli obaj szeroką niezabrukowaną ulicą w stronę pola. Czas już był przedwieczorny, kiedy cienie drzew zaczynają się wydłużać i cisza w lasach największa. Rozśpiewana majowa noc szła już pod nizkie słońce i kładła coraz dłuższe cienie za każdym sadem.

W miarę, jak szli, ginęły dworki ocienione sadami, białe sztachety ogródków i aleje starych lip. Miasto powoli zmieniało się w cichą wieś. Po obu stronach ulicy pełzły już tylko nizkie lepianki. Za ostatnią z nich skręcili na prawo i szli jakiś czas polem. Na wzgórku, tuż za strumykiem, otoczył ich wilgotnym szumem sosen ciemny las.

Janek z pod bluzki wydobył starą, pożółkłą i postrzępioną na brzegach książkę.

Patrzyli na nią teraz obaj z zachwytem i przerażeniem.

Jankowi znowu przyszły na myśl słowa matki. Niepotrzebnie brał tę książkę z sobą do Wilna. W lesie rosa i mgła ją zmoczy, podmiejskie chłopaki z najlepszego ukrycia wyciągną i zniszczą... Lepiej spalić, lepiej samemu ja zniszczyć. Nie wiedział co począć. Trzymał książkę w ręku mocno, z całej siły i patrzył na słoneczne plamy migotliwe drżące pod sosnami na mchu.

— Władek! — szepnął przez zaciśnięte usta.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik.

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrow[illegible] Maja L. 4

wskrzesicielem Ojczyzny, byli i tacy, którzy uważali, że poeta tylko dla rymu zamieścił tę liczbę. Wojna dzisiejsza, a przedewszystkiem sposób, w jaki ukształtowała się obecnie wschodnia linia bojowa, może posłużyć jako wdzięczny temat do mistycznych dociekań i wysnuwania z nich konsekwencyi, mających łączność ze wspomnianą liczbą „44“.

Gdy rzucimy okiem na mapę i przyjrzymy się południkom geograficznym obecnych frontów bojowych, przekonamy się, że wschodnia linia wojenna, mająca dla nas największe znaczenie, ciągnie się wzdłuż południka geograficznego 44, licząc od Ferro. Biegnie ona ze zdumiewającą ścisłością niemal w prostym kierunku od Rygi na zachód od Dźwińska, poprzez błota pińskie, przez Wołyń, w bliskości Styru, Stypy aż do Rumunii. Charakterystycznem jest, że ta linia bojowa blizko od roku wykazuje przedziwną stałość, zatrzymała się ona w swym pochodzie, prawie nie postępując zarówno naprzód, jak wstecz. Zbrojne szeregi, milionowe armie stanęły jakby zaczarowane, mimo energicznych wysiłków obu stron walczących w celu jej złamania. Jakaż ukryta potęga trzyma je w tem położeniu?

Czyżby na 44 południku geograficznym miały się rozstrzygnąć losy naszej Ojczyzny. Czy może liczba jego jest właśnie symboliczą „44“, do której przywiązywana jest wolność, życie i zbawienie Polski?

Uderzającą jest okoliczność, że jeszcze powiedzenie Mickiewicza schodzi się z diugiem, równie natchnionem proroctwem błogosławionego Andrzeja Boboli, który powiedział, że odrodzenie Polski nastąpi wtedy, gdy na równinach około Pińska będą się toczyć wielkie boje, walki wszystkich narodów Europy. Jakiekolwiek będą dalsze losy wojny wszechświatowej, fakt, że tajemnicze „44“ wystąpiło na niej wybitnie, może dać nam, Polakom, temat do daleko idących przypuszczeń“.

Rosyjskie marzenia o Galicyi przed stu laty. W archiwum rosyjskiego sztabu generalnego w Petersburgu znajduje się ciekawy rękopis rosyjskiego generał-lejtnanta Michajłowskiego-Danilewskiego, wydany na osobiste zlecenie cara Mikołaja I. p.t. „Wojna Rosyi z Austryą w roku 1809“ a uznany przez ministra wojny Czernyszewa za nienadający się do opublikowania.

„Car Aleksander — mówi Michajłowskij-Danilewskij — prowadził więcej wojen, niż którykolwiek inny monarcha, a żadna z jego wojen nie jest tak mało znana, jak wojna z r. 1809“. Autor opiera się w swem dziele na czterech punktach: 1) Rosya atakowała w tej wojnie Austryę, jako sprzymierzeńca Napoleona; 2) porozumiała się zawczasu z Austryą, że będzie prowadzić wojnę fikcyjną; w razie klęski Napoleona, Rosya zamierzała zagarnąć Księstwo Warszawskie; na wypadek przegranej Austryi rozszerzyć się możliwie najdalej kosztem terenu Galicyi. Punktowi ostatniemu poświęcono specyalną uwagę. Głównodowodzący korpusu rosyjskiego, przeznaczonego do okupacyi Galicyi, książę Golicyn otrzymał od cara Aleksandra następującą tajnę instrukcyę: „Pozyskać ludność Galicyi dla Rosyi — starać się wpoić w nią przekonanie, że dobro jej Rosya uważa za swe własne. Prócz wzbudzenia takiego przychylnego nastroju, akcyę militarną prowadzić w ten sposób, by pobrany z Galicyi landszturm tworzył niejako awangardę naszych wojsk“. Ks. Golicyn miał jednak w tem całem przedsięwzięciu tyle właśnie szczęścia, co... w. ks. Mikołaj Mikołajewicz w obecnej kampanii... W zamierzonej okupacyi Galicyi wyprzedził Golicyna książę Józef Poniatowski.

Tydzień Czerwonego Krzyża a 3 ci Maj. Zarząd Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża objawił w swoim czasie jednomyślnie zapatrywanie, że dzień 3 ci maja powinien być z Tygodnia Czerwonego Krzyża wyłączony na rzecz Tow. Szkoły ludowej. Powstał nawet projekt, ażeby dla powetowania tego częściowego uszczerbku Tydzień Czerwonego Krzyża przydłużyć o dzień jeden przez włączenie dnia 8 maja, jednakże Zarząd T. S. L., wychodząc z założenia, że wobec wyzyskania źródeł pieniężnych na wzniosłe cele Czerwonego Krzyża rezultat finansowy zbiórki w dniu 3 maja nie wypadłby zadowalająco, uchwalił więc ze względu czysto praktycznych zbiórkę na T. S L. odłożyć.

Szpitale Czerwonego Krzyża w Kielcach i Radomiu Generalny st. lekarz sztabowy i szef lekarskiego korpusu oficerskiego państwa Dr. T e p l y zwiedzał w ubiegłym tygodniu szpitale gal. Czerwonego Krzyża na terenie okupacyjnym w Kielcach i Radomiu. O obydwóch szpitalach i wzorowym porządku oraz administracyi wyraził się z największem uznaniem.

Miasto Moskwa przeciwko wysiedleńcom Polakom. Moskiewska Rada miejska zawiadomiła komitet polski w Moskwie, iż nadal wydawać zapomóg na odzież dla wysiedleńców-Polaków nie będzie. Decyzyę swoją motywuje tem, że powinno teraz wspierać w pierwszym rzędzie wysiedleńców narodowości rosyjskiej. Wysiedleńcy polscy otrzymali podobno już dosyć. Obecnie nie pozostanie — zdaniem prezydyum Rady miejskiej moskiewskiej — wysiedleńcom-Polakom nic innego, aniżeli liczyć się tylko z pomocą rządową i pomocą własnych komitetów polskich.

Przechodzenie Rusinów galicyjskich w Rosyi na prawosławie. Pisma rosyjskie donoszą, że w Odessie, w soborze katedralnym, odbyło się przyłączenie do prawosławia 450 zbiegów z Galicyi, unitów. — W Nowoczerkasku, w cerkwi Mikołajewskiej, odbyło się przyłączenie do prawosławia 15 Galicyan-unitów, uczniów seminaryum nauczycielskiego.

Z giełdy. B e r l i n 3 maja. Tendencya chwiejna przy żywszym obrocie. Niemieckie pożyczki utrzymały się, o renty zagraniczne nie zapytywano, Pieniądz codzienny $4^1/_2$% i niżej, dyskont prywatny $4^5/_8$%, noty rublowe.

Urzędowe notowania dla wypłat telegraficznych:

	pieniądze	listy
Nowy York	$5_{,21}$	$5_{,23}$
Holandya	$222^1/_4$	$222^3/_4$
Dania, Szwecya, Norwegia	$161^1/_4$	$161^3/_4$
Szwajcarya	$103^3/_4$	104
Wiedeń-Budapeszt	69_{60}	69_{70}
Rumunia	$86^1/_4$	$86^3/_4$
Bułgarya	$78^3/_4$	$79^3/_4$

W a r s z a w a 2 maja. 6% poż. m. Warszawy: żądają 102_{50}, płacą 101_{50}, $4^1/_2$% poż. m Warsz. nienotowana. 5% listy zast Warsz. Tow. Kred. 93_{25} — 92_{25}, $4^1/_2$% listy zast. Warsz. Tow. Kred. nienotowane, $4^1/_2$% listy zast. Tow. Kred. Ziem. 98_{15}—97_{15}, 4% listy zast. Tow Kr. Ziem. nienotowane.

Z Będzina.

Obchod 3 go maja w Będzinie. Wieść o możności świętowania w Warszawie doszła do Będzina na 10 dni przed uroczystością. Natychmiast zawiązał się Komitet ściślejszy, który postanowił jak najprędzej wystąpić do władz o zalegalizowanie programu. Pomimo przychylnego w zasadzie stanowiska władz okupacyjnych, formalności legalizacyi trwały bardzo długo, a co najgorsza ostateczne pozwolenie na piśmie przyszło dopiero dnia 2-go maja o godz. 10-ej wieczorem. To trzymało Komitet do ostatniej chwili w niepewności, czy cały program zostanie zatwierdzony, a również nie dawało możności poinformować miasto zawczasu drukiem o szczegółach programu. Pomimo to jednak obchód się odbył.

W mieście, gdzie dwie trzecie ludności stanowią żydzi, musiała nasunąć się sprawa uczestnictwa żydów. Sam Komitet początkowo nie myślał o masach żydowskich, postanowił li tylko zaprosić do swego grona niewątpliwych Polaków mojżeszowego wyznania. Żydzi jednak przez swych spolszczonych członków wyrazili gotowość wzięcia udziału w obchodzie, co było sympatycznie przyjęte przez Komitet Obchodowy. W rzeczy samej jednak udział żydów w uroczystościach był skromny.

Od wczesnego rana d. 3 maja miasto zaczęło przybierać świąteczny wygląd: mnóstwo domów było starannie przystrojonych, po mieście snuła się młodzież, sprzedająca kokardki. W szkołach przed udaniem się do kościoła objaśniono dzieciom znaczenie święta, a o godz. 9 i pół odbyły się nabożeństwa w miejscowym kościele oraz w synagodze. Na godz. 11 naznaczono wyruszenie pochodu, który miał się ustawić na Starym Rynku.

Pochód składał się z dzieci z ochron, młodzieży szkolnej i 35 instytucyi społecznych i kulturalnych. Piękny słoneczny dzień, barwy narodowe, sztandary, po raz pierwszy obnoszone na ulicach Będzina, powaga uczestników, którzy imponowali swą liczbą oraz śpiewy chóralne sprawiały mocne i niezatarte wrażenie w całem mieście. Wrażenie się potęgowało tembardziej, że widziano tu po raz pierwszy od czasu wojny zgodnie gorliwie współpracujących ludzi o rozmaitych przekonaniach.

Celem pochodu było odsłonięcie tymczasowej tablicy pamiątkowej naprzeciw przystanku kolejowego. Kapliczka, na której była zawieszona tablica, tonęła w zieleni, a wielki biały orzeł dziwnie harmonizował z jaskrawą czerwienią, to też cały ten obraz wraz z artystyczną w swej prostocie tarczą i pochylonymi przed nią sztandarami przykuwały oczy. Po prześpiewaniu hymnu narodowego, członkowie Komitetu odsłonili tablicę, a profesor Orłowski wypowiedział wzruszonym głosem: „W 125 rocznicę wiekopomnej Konstytucyi 3-go maja odsłaniamy tymczasową tablicę pamiątkową. Małachowskiemu, Kołłątajowi, Ignacemu Potockiemu i innym twórcom ustawy 3 maja wdzięczność i wieczna pamięć, współczesnym wykonawcom tego testamentu narodowego — cześć!“ Okrzyk zebranych „cześć“ zmieszał się z pieśnią: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Poczem pochód ruszył z powrotem ulicami, które postanowiono przemianować, nadając im nazwy: „Małachowskiego“, „Kołłątaja“ i „Placu 3-go maja“.

Zwracał w mieście powszechną uwagę i wywoływał najrozmaitsze komentarze brak duchowieństwa w pochodzie, co było sprzeczne z intencyami Komitetu Obchodu 3-go maja; ten bowiem usilnie zapraszał miejscowych księży, lecz ci wytłumaczyli delegatom, że instrukcya z góry zabrania czynnego udziału tam, gdzie inicyatorami całej uroczystości są niepodległościowcy, co było tem przykrzejsze, że w zgodnie działającym Komitecie nikomu do głowy nie przychodziło zastanawiać się, kto pierwszy rzucił hasło obchodu.

Dochód ze sprzedaży nalepek i kokardek Komitet Obchodu 3-go maja przeznaczył na nauczanie początkowe do rozporządzenia Towarzystwa Pomocy Edukacyjnej.

Z Sosnowca.

Z obchodu uroczystości 3-go Maja 125-ta rocznica wiekopomnej Konstytucyi 3-go Maja odbyła się u nas podług ułożonego i zatwierdzonego przez władze okupacyjne niemieckie programu. Doniosła ta uroczystość wypadła imponująco, do czego w niemałej mierze przyczyniła się bardzo ładna pogoda. Już w wigilię uroczystości, znać było w mieście wielkie zainteresowanie się obchodem narodowego święta. Sklepy i handle z nalepkami, emblematami narodowymi i kokardkami były wprost w oblężeniu, tak, że o godzinie 6-ej popołudniu rzeczy tych już dostać nie można było zupełnie. Każdy starał się jak najpiękniej przyozdobić okna i balkony swego mieszkania. To też, nazajutrz rano, gród nasz kraśniał od zieleni, dywanów, chorągwi o barwach narodowych i Orłów Białych. Doprawdy, miało się wrażenie, że to dziwne miasto za poruszeniem różdżki czarodziejskiej zmieniło swą „kacapską“ szatę i jak z bajki wyrósł mały Kraków. Od wczesnego rana zaroiło się, jak w ulu, od licznych rzeszy przybywającego z dalszych okolic ludu, delegacyi ze sztandarami, straży ogniowych, orkiestr i t. p. Punktualnie o godzinie 9-ej rano we wszystkich kościołach odbyły się nabożeństwa dla uczącej się młodzieży. O godzinie $10^1/_2$ rano, w miejscowym kościele parafialnym, pięknie udekorowanym, pontyfikalną sumę w asyście licznego kleru rozpoczął proboszcz miejscowy ks kanonik Bożek. Wspaniałą świątynię wypełniły po brzegi wszystkie stany, reprezentowane przez liczne korporacye i delegacye, każda ze sztandarem narodowym na czele. Na chórze podniosłe pienia religijne i narodowe, wspaniale wykonane zostały przez dzielne „Towarzystwo Miłośników Sztuki Polskiej“, pod artystyczną dyrekcyą niestrudzonego profesora p. Powiadowskiego. Podczas nabożeństwa zbierane były składki na szkoły polskie, przyczem zauważyliśmy wielką ofiarność publiczności, jak na dzisiejsze ciężkie czasy. Po ukończeniu nabożeństwa o godzinie $11^1/_2$ rano rozpoczął się uroczysty pochód przez miasto. Na czele pochodu kroczyło licznie zebrane miejscowe duchowieństwo w pontyfikalnych szatach, potem młodzież szkolna wszystkich szkół polskich, delegacye, bractwa, cechy i t. p. Pochód zamykało pogotowie ratunkowe. Przez całą drogę porządek utrzymywały: straże ogniowe ochotnicze i straż obywatelska. Podczas pochodu przygrywały dwie orkiestry.

Imponujące i wprost porywające za serce wrażenie sprawiały w całym tym pochodzie postępujące za sobą delegacye weteranów 1863 roku w liczbie 9 osób i drogich naszemu sercu legionistów, przebywających u nas na chwilowych urlopach. To też, gdy w zwartych, poważnych szeregach, kroczyli w pochodzie, licznie zebrana po obydwu stronach ulicy publiczność na ich widok obnażała głowy i witała przeciągłymi okrzykami „Cześć“, „Niech żyją“! Pochód, w uroczystym nastroju, niczem nie był naruszony, tak, że nawet obeszło się bez poważniejszych wypadków. Pochód przy śpiewie i muzyce hymnów narodowych przeciągnął ulicami: Kowalską, Polną, Starososnowiecką, Główną, Fabryczną, Szenowską, Ludwika, Renardowską, Katarzyńską, Żelazną, Browarową, Nowopogońską, Orlą do parafialnego kościoła na Pogoni. Po odśpiewaniu na placu kościelnym pogońskim hymnów narodowych odbyła się uroczystość odsłonięcia prowizorycznej tablicy pamiątkowej, umieszczonej w prawej nawie nowowybudowanego kościoła na Pogoni, która będzie zamienioną na marmurową. Na tem uroczystość pochodowa o godzinie 3-ej popodniu zakończoną została. Od godziny 5-ej popołudniu rozpoczęły się odczyty o znaczeniu Konstytucyi 3-go Maja w Teatrze Zimowym, profesora Rudzińskiego, w sali teatrzyku „Zacisze“ p. Kisewettera, w sali Polskiego Związku Zawodowego na Pogoni p. Ankiewicza, w sali Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich p. Skrzyneckiego, w szkole w Sielcu p. Słomczyńskiego, w sali Domu Ludowego p. Chiczewskiego, w sali Wieczorowych kursów ludowych p Zaleskiej i w sali kopalni „Wiktor“ w Milowicach p. Józefa Pietrzyka. Prócz powyższych odczytów odbyło się przedstawienie kinematograficzne dla dzieci w sali kinematografu „Oaza“. Demonstrowany był obraz historyczny „Kościuszko pod Racławicami“.

Na zakończenie uroczystości odbył się przy szczelnie wypełnionej publicznością sali Związku Zawodowego na Pogoni wielki koncert Towarzystwa Miłośników Sztuki Polskiej.

Słowem cały obchód wiekopomnej rocznicy Konstytucyi 3-go Maja odbył się u nas okazale i pozostawił miłe dla każdego prawego Polaka wspomnienie.

Z Kielc.

Austryacki minister w szpitalu Czerwonego Krzyża w Kielcach. Dnia 2 maja przybył do Kielc w drodze z Lublina do Wiednia minister wojny J. E. K r o b a t i n wraz z adjutantem księciem Stahrembergiem oraz szeregiem dygnitarzy wojskowych i zwiedził tamtejszy szpital galicyjskiego Stow. Czerwonego Krzyża. Szpital ten powiększony obecnie do ilości 350 łóżek, przedstawia się okazale, a panująca w nim czystość, ład, porządek niemniej jak dodatnie wyniki lecznicze zyskały zasłużone słowa pochwały ze strony tak miarodajnej.

Ministra wojny przyjęli lekarze Czerwonego Krzyża: lekarz naczelny d-r Molkner i d-rowie Przybylski i Potrzebowski. J. E. minister K r o b a t i n zadowolony w zupełności z wyniku wizytacyi, wyraził na odjezdnem gotowość jak najdalej idącego poparcia instytucyi.

Ostatni termin wykupienia świadectw patentowych. Stosownie do polecenia c. i k. Komendy Obwodowej w Kielcach z d. 20 b. m. Magistrat m. Kielc podaje do publicznej wiadomości, ze wszyscy, którzy wykonują przedsiębiorstwo lub zatrudnienie, podlegające podatkowi patentowemu, jednak świadectwa patentowego dotychczas nie wykupili, mają się zgłosić w Wydziale Skarbowym c. i k. Komondy Obwodowej najpóźniej w czasie od 1—15 maja r. b. i wykupić świadectwo patentowe na r. 1916 ewentualnie i 1915.

Gdyby po tym terminie kto wykonał przedsiębiorstwo lug zatrudnienie, podlegające podatkowi patentowemu, bez świadectwa patentowego, nastąpi zamknięcie interesu, przeciw winnemu będzie wdrożone postępowanie policyjno-karne, według rozporządzenia Naczelnego Wodza Armii z d. 19 sierpnia 1915 r. Nr. 30, a należący się podatek patentowy wraz z przypadającą karą pieniężną ściągnięty będzie ewentualnie ze sprzedaży towarów.

Z Lublina.

Obchód 3-go maja wypadł w Lublinie imponująco. O godz. 9 rano odbyły się nabożeństwa we wszystkich świątyniach. O godz. 10 rano ks. kanonik Kwiek odprawił w katedrze przy głównym ołtarzu uroczystą mszę w asystencyi licznego duchowieństwa. W prezbiteryum ustawiły się delegacye wszystkich instytucyi lubelskich, między niemi również delegacye żydowskie. Po nabożeństwie z przed katedry ruszył pochód przez ulice miasta, ozdobione zielenią, białymi orłami, festonami i amarantowo-białymi sztandarami. Pochód ustawił się na Krakowskiem przed kamieniem pamiątkowym rocznicy Konstytucyi 3-go maja. Tu przemówił p. Leon P r z a n o w s k i, a po nim p. Karol M i l l e r przy odsłonięciu tablicy ulicy

---

— Co? — zapytał Władek.

— Spalimy ją.

— Jak chcesz Janku.

— Spalimy.

Głos jego stopniowo nabrzmiewał płaczem.

— Nie damy jej nikomu. Te wszystkie wiersze umiem na pamięć, wszystkie stronice znam, wszystkie litery.

Dwie łzy spłynęły mu po twarzy.

Władek miał również oczy pełne łez i co chwila chrząkał.

— Masz zapałki?

— Mam.

Usiedli na mchu i po raz ostatni zaczęli przeglądać książkę. Przerzucali pożółkłe karty, szukali miejsc zakreślonych.

Te Mickiewiczowskie ballady miały dla nich czar niewysłowiony. Szumiały w nich lasy ciemne, dymiły białemi mgłami jeziora głębokie i ludzie jacyś prości w siwych siermięgach chodzili po wioskach i dzieci odmawiały pacierz pod krzyżem.

— „Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie“ — deklamował Janek i rozkołysała się pod konarami sosen w wiecznej woni baśń o cudnej topieli i sławnym Tuhanie.

Było już szaro zupełnie i tylko nad miastem i nad rzeką stała jeszcze ogromna łuna zachodu, kiedy na stosie z suchych gałęzi dopalały się ostatnie stronice ich najdroższej książki.

Janek szeptał:

— „Pieśń ma była już w grobie już chłodną;

Krew poczuła — z pod ziemi wygląda.

I, jak upiór, powstaje krwi głodna

I krwi żąda... krwi żąda... krwi żąda!...

Taki dziwny pacierz tego wieczoru w gasnącej zorzy w Antokolskim lesie odmawiały dzieci...

Edward Słoński.

rowe szkolni (czytamy rozdziale 14) ciom zainteresowanie

Kołłątaja. Po[illegible]em mówili: ks. rektor Władzińs[illegible] i ks. Piotr Łukasiewicz przy dokonywa[illegible]em poświęceniu kamienia pamiątkowego. Następnie śpiewały chóry szkolne i przemawiał włościanin p. Manczarz z K[illegible]nowa. Uroczystość zakończyło 3-krotne [illegible]trąbienie przez trębacza straży ogniowej. Cała uroczystość udała się przepięknie, pozostawiając w sercach niezatarte wrażenie.

Z Łodzi.

Obchód 3 maja. Łódź dowiodła, że jest miastem polskiem. W pochodzie narodowym wzięło udział przeszło 50,000 osób. We wszystkich świątyniach odbyły się solenne nabożeństwa z okolicznościowemi kazaniami, toż samo w kościołach ewangielickich.

W synagodze odbyło się nabożeństwo w obecności zarządu gminy żydowskiej, przedstawicieli inteligencyi głównego komitetu obchodowego d-ra Tomaszewskiego i szkół. Rabin Fainer wygłosił przemowę i odczytał hymn hebrajski, napisany w 1792 r. na cześć konstytucyi, poczem odśpiewano hymny polskie z akompaniamentem orkiestry smyczkowej.

Pochód ruszył o 12-ej z rynku targowego ze szkołami na czele. Za szkołami szły chóry kościelne, orkiestry, weterani, Komitet, duchowieństwo z prałatami na czele, organizacye obywatelskie i stowarzyszenia.

Po południu w szkołach polskich i żydowskich odbywały się uroczyste obchody z odczytami.

Z Warszawy.

Nar. Demokracya a obchód. Narodowi demokraci szukali amatorów na wystąpienie w pochodzie z własnym sztandarem. Ponieważ takich znalazło się sześciu, więc ani sztandaru, ani grupy N. D. w pochodzie nie było.

„Goniec“ stwierdza: Nieprawdziwą jest podana przez „Kuryer Warsz.“ wiadomość, jakoby w pochodzie narodowym ku czci Konstytucyi 3 maja uczestniczyła rzekomo grupa endecyi (narodowej demokracyi). Grupy tej nikt w pochodzie nie widział, a organ jej „Dwugroszówka“, powtórzył nawet w numerze dzisiejszym wierszy targowicki zohydzający Konstytucyę majową i jej twórców“.

Prasa niemiecka o 3 Maja w Warszawie. „Vossische Zeitung“ i „Berliner Tageblatt“ donoszą w telegramach z Warszawy, że obchód 125 rocznicy Konstytucyi 3 maja odbył się w Warszawie w sposób bardzo uroczysty („besonders feierlich“). Uroczystości takie odbyły się we wszystkich większych miastach okupacyi niemieckiej i miały wszędzie przebieg wywołujący wielkie wrażenie i pełen spokoju. W południe dnia 3 b. m. udała się do generalnego gubernatora Beselera deputacya komitetu urządzającego uroczystość, ażeby podziękować za zezwolenie na jej urządzenie. W skład deputacyi weszli: poseł do Dumy Łempicki, ks. prałat Chełmicki, ks. Radziwiłł i profesor Pomorski.

Uniformy milicyi. Milicya warszawska jest zaopatrywaną w nowe uniformy granatowej barwy. Uniform składa się z kurtki ułańskiej, krótkich spodni i maciejówki. Na lewem ręku — opaska biała z wyszytym czerwonym numerem. Oddziałowi posiadają nad numerem czerwoną syrenę, komisarze srebrną syrenę. Uniformy dla 1.600 milicyantów mają być wykończone w miejscowych zakładach krawieckich za sumę 200.000 rb.

Z Poznania.

Obchód rocznicy Konstytucyi 3 Maja w Poznaniu. „Dziennik poznański“ donosi: Ku uczczeniu wiekopomnej rocznicy 3 maja odbyło się dziś nabożeństwo w kościele św. Marcina. Mszę św. odprawił ksiądz dziekan Mayer o godzinie 9. Po mszy św. organista zaintonował pieśń „Serdeczna Matko“, którą odśpiewali wierni licznie zgromadzeni w kościele.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 6 maja.

(mj.). Na polach bitew toczą się dalej uporczywe walki pozycyjne, urozmaicone brawurowemi wycieczkami lotników. Szczęście sprzyja na ogół na wszystkich frontach wojskom mocarstw centralnych. Kto łudził się, że czwóralians potrafi z wiosną dokonać czegokolwiek na polach walki, ten musiał doznać bardzo gruntownego rozczarowania. Wojna w chwili obecnej jest już tylko wyniszczaniem, które potęgi mocarstw centralnych złamać nie potrafi, a może jedynie sprowadzić w skutkach tem większą zemstę narodów entente'u na własnych politykach prowokatorach.

Wśród działań dyplomatycznych na pierwszy plan wybija się nota odpowiadająca Niemiec do Ameryki. Niemcy stoją w niej przy swojem słusznem prawie do walki obronnej łodziami podwodnemi. Można w niej wyczytać między wierszami wytknięcie Ameryce świętoszkowstwa, którem się zasłania, gdy w gruncie rzeczy robi miliardy na krwi narodów europejskich i osłania uporczywie Anglię, główną winowajczynię w przedłużaniu dzisiejszej wojny. Prez. Wilson prawdziwie nie ma nic w sobie z ducha Washingtonów, Franklinów i Lincolnów, jest natomiast całkiem pospolitym businessmanem czyli zastępcą kapitału miliarderów amerykańskich. Postępowanie jego jest pozbawione wszelkiej etyki.

Moskale zaczynają widzieć coraz wyraźniej, że na zachodzie niewiele już mają do roboty. Myślą już nawet o rekompensatach na wschodzie i w Persyi, co może w konsekwencyi doprowadzić do bardzo interesujących zgrzytów. Na pewno bowiem można twierdzić, że nie będzie się to podobać Anglikom. Gordyjski węzeł na wschodzie gotów się jeszcze bardziej zaplątać. Narody Europy środkowej będą się mogły patrzeć na to z całkowitem zadowoleniem.

Telegramy „Gazety Polskiej“.

Głos półurzędowy o nocie niemieckiej.

BERLIN 5 maja. (T. B. K.). „Lokalanzeiger“ pisze na temat noty Niemiec do Ameryki: Stosownie do tego, czego dowiedzieliśmy się o duchu odpowiadającej noty niemieckiej, dajemy wyraz oczekiwaniu, że podkreślony w nocie amerykańskiej duch sprawiedliwości narodu amerykańskiego pójdzie na jego rachunek. Objawiona ze strony niemieckiej uprzejmość, odpowiadająca oczywiście godności państwa, zrodziła się w poczuciu siły niemieckiej, zwycięstw niemieckich, i w sprawiedliwości naszej sprawy. Stanowiska niemieckiego nie będzie można w sprawiedliwy sposób krytykować, tem więcej, że opiera się ono na podkreślanych — o ile nam wiadomo — dwukrotnie przez Amerykę zasadach prawa narodów i ludzkości.

Powszechna służba w drugiem czytaniu.

LONDYN 4 maja. (T. B. K.). Izba niższa przyjęła w 2-giem czytaniu ustawę wojskową 328 głosami przeciw 36.

Pasicz u cara.

PETERSBURG 5 maja. (T. B. K.). Pasicz został przyjęty na prywatnem posłuchaniu w Carskiem Siole.

Biuletyn turecki.

KONSTANTYNOPOL 5-go maja. (T.B.K.) Na różnych częściach frontu nic ważnego.

Jeszcze Moskale we Francyi.

MARSYLIA 5 maja. (T. B. K). Aj. Havasa donosi, że nowy transport wojsk rosyjskich zawinął do Marsylii.

Biuletyn francuski.

4 maja, 3 popoł. Na zachód od Mozy we wszystkich odcinkach gwałtowny ogień artyleryi. Walki na granaty ręczne w lesie Avocourt. Nasz wczorajszy zysk na Mort Homme rozszerzyliśmy w nocy i wzmocnili. Potwierdza się, że nieprzyjaciel miał poważne straty, zwłaszcza przez ogień działowy. Na wschód od Mozy w okolicy Vaux walka działowa. W Woevre artylerya nasza strzelała koncentrycznie na wiele punków. Pod Eparges wysadziliśmy minę i zajęliśmy lejek.

11 w nocy. Na zachód od Mozy gwałtowna palba w okolicy wzgórza 304. Pod Mort Homme odparliśmy mały atak niemiecki na świeżo przez nas zdobyte rowy. Na wschód od Mozy i w Woevre chwilowa działalność naszej artyleryi.

Biuletyn rosyjski.

3 maja. Artylerya nieprzyjacielska ostrzeliwała dolne odcinki pozycyi pod Jakobstadt i Dynaburgiem. Na wschód od linii Widze-Twerecz próbowali Niemcy po przygotowaniu artyleryjskiem za[a]takować nas z rowów, ale zostali wstrzymani naszym ogniem. Dnia 2 maja rano po ostrzelaniu naszych pozycyi w okolicy wsi Antoni (17 klm. na półn. zach od Postaw) ruszyły siły nieprzyjacielskie naprzód, ale zostały odrzucone. Powtórny atak Niemców na tem miejscu pozostał nieskuteczny. Pod Baranowiczami i kanałem Ogińskiego żywa walka działowa. Na południe od Olyki posunęliśmy się nieco naprzód. Pod Sapanowem (8 klm. na północ od Krzemieńca) doprowadził nieprzyjaciel do wybuchu 1 minę. Obsadziliśmy lejek. Na północ od Jarmoliniec latawiec nieprzyjacielski wskutek popsucia się motoru musiał wylądować. Załogę wzięliśmy do niewoli.

Powstanie w Irlandyi.

ZURYCH 5 maja. Z Rotterdamu donoszą, że położenie w Irlandyi wbrew oficyalnym doniesieniom staje się coraz poważniejsze. Jest rzeczą pewną, że powstaniu towarzyszy sympatya całego kraju, a najlepszym tego dowodem jest zachowanie się ludności wobec wojsk angielskich, przysłanych do stłumienia ruchu. Zachowanie to jest niemal całkowicie wrogie.

Według „Belfast Daily Telegraph“ kobiety irlandzkie odegrały w walce bardzo znaczną rolę; dostarczały one amunicyi powstańcom w niezwykle trudnych warunkach.

BIULETYN URZĘDOWY TURECKI.

KONSTANTYNOPOL 6 maja. Kwatera główna donosi: Na froncie Iraku położenie niezmienione. W dniu wzięcia Kut-el-Amary powiodło się naszemu latawcowi, kierowanemu przez kap. Schutza, zestrzelić i zdobyć latawiec nieprzyjacielski. Motorowy zginął, obserwatora wzięliśmy do niewoli. W tymże czasie kap. Schutz zestrzelił drugi jeszcze latawiec nieprzyjacielski i wziął załogę do niewoli. Na froncie Kaukazu pobiliśmy w centrum oddział nieprzyjacielski wywiadowczy. Na innych częściach frontu walki bez znaczenia.

Kanclerz o nocie.

BERLIN 6 maja. Na komisyi budżetowej parlamentu kanclerz Bethmann Hollweg podał do wiadomości notę odpowiadającą do Ameryki i przedstawił stosunek Niemiec do Ameryki. W wywiązanej następnie dyskusyi brali udział przedstawiciele wszystkich stronnictw. Wywody kanclerza i dyskusya były ściśle poufne. W posiedzeniu uczestniczyli wszyscy sekretarze państwa i przedstawiciele państw związkowych oraz około 100 posłów.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik. Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, ulica 3 Maja L. 4